

Dwie chwile

Jeżeli istnieje jedno słowo, którym mógłbym się określić, to będzie nim rzeczownik "brak".

Cóż. Nie jestem doskonały. Właściwie, jeśli się dobrze przyjrzeć, nie tylko nie jestem doskonały, ale jestem zupełnie ułomny. Jeżeli istnieje jedno słowo, którym mógłbym się określić, to będzie nim rzeczownik "brak".

Brak.



Nie umiem już kochać tak, jak jeszcze do niedawna umiałem. A może tylko mi się zdawało? A może było zawsze tak jak jest, tylko ja o tym nie wiedziałem, zastępując racje rozumu i decyzji, uczuciom? Kłamliwym i oszukańczym.

Czy uczucia zawsze, czy tylko do czasu do czasu, kłamią? Nie umiem odpowiedzieć, na tak postawione pytanie, w odniesieniu do całego świata. Ale umiem w odniesieniu do mojego. I odpowiedź brzmi, tak. Tak, uczucia zawsze kłamią.

Te, które są przyjemne uznawałem za prawdziwe. Bo tak jest wygodniej. Bo to nie mąci dobrego samopoczucia i powoduje zaciesz paszczęki. Co z tego, że dla ewentualnego obserwatora, musi być, ten zaciesz, głupkowaty, skoro dla jego posiadacza, czyli mnie, taki jest zajefajny? Taki zajefajny zaciesz...

Te, które były nieprzyjemne, odrzucałem. Uznawałem za nieważne, często, za nieistniejące. Idota wybrakowany... A do tego pośledni tchórz.

Tak dalece je odrzucałem, że, z czasem (z bardzo krótkim czasem) zakopywałem je w grobie własnej podświadomości. Z braku posiadania cudzej do wykorzystania.

Ta taktyka jest dobra, ale do czasu. Bowiem grobowiec podświadomości nie jest, jak się może zdawać, bezdenny. Ma swoją pojemność. A kiedy się przepelni to się rozlewa. I nie wydziela przy tym zapachu porannej, świeżo parzonej, kawuni. O nie...

A marzenia? Tak niedawno jeszcze mówiłem, że żeby żyć trzeba marzyć. Ba! Szczerze w to wierzyłem. Tak szczerze, że naprawdę myślałem, że tak myślę. I co? I dupa błada. Albo i gówno prawda, jak kto woli... Bo to jest, w istocie, jedno z najbardziej podstępnych oszustw, jakie powstają, nie wiedzieć czemu, pod kopułą. No, kopułą chyba...

Marzenie zawsze jest pragnieniem. Zawsze. A jak pragnieniem to i chceniem. A jak chceniem... No właśnie.

Przecież większość nieszczęść na tym świecie, moim świecie, wynika z tego, że ktoś (ja) coś lub czegoś chce. Tak. Większość nieszczęść jest skutkiem chcenia.

Dlatego lepiej jest nie marzyć. Nie chcieć, nie pragnąć.

Być.

Czekać co przyniesie czas. I cokolwiek by przyniósł, dobrego czy złego, olać to ciepłym moczem. Unieważnić i rozbroić oddziaływanie. Po co mi ono? Po co?

Co robią kamienie? Trwają, są kiedy tyłu innych już nie ma. Tyłu innych. Osób, idei, wiar.

Nie wiem wprawdzie po co trwają? Po co? Ale przecież nie muszę wiedzieć.

Nie muszę.

Po co w ogóle coś wiedzieć skoro lepiej jest nie wiedzieć. Tak jak lepiej jest nie słyszeć, nie widzieć i nie czuć.

Bo zdecydowanie lepiej jest nie istnieć niż istnieć. Każde istnienie to ból. Każdy oddech to kradzież, a każda ludzka myśl musi być pomyłką. Sądze, choć jeszcze nie wiem tego na pewno, że człowiek sam jest pomyłką. I nie ważne przy tym czyją, ważne czy zamierzoną, czy też tak po prostu wyszło. Fatalnie wyszło...

Tak. Człowiek to jest arcykompromitująca pomyłka. A jeśli nie jest pomyłką tylko skutkiem zamierzonego działania, to jest desygнатem arcyskurwysyństwa.

Nie sądzę także, bym był komuś jeszcze potrzebny. Nawet sam sobie nie jestem ani potrzebny, ani konieczny. Po co mi ja? Dużo lepiej było by mi beze mnie. O kosmosy całe lepiej. Tylko, że chcenie ma taką samą wartość jak niechcenie. Ta sama prosta, jedynie wektory skierowane przeciwnie...

Ale niechcenie wyłącza emocje. A to już jest dużo. Bardzo dużo...

Niczego już nie lubię tak jak lubię już wszystko. Inaczej się nie da, żeby już nie marzyć, nie chcieć, nie pragnąć...

Czegokolwiek i kogokolwiek.

I spokojnie poczekać na koniec. Nie oddalać go i nie przyspieszać. Czekać aż przyjdzie pora. Nie żebym tego chciał czy nie chciał. Ale szczęście czyjegoś wszechświata bardziej mnie fascynuje niż wszechświatów kreacja. Bo jest zawsze naprawieniem błędu, pomyłki bądź zamierzonego działania sadystycznego demiurga-kreatora. I zawsze jest dobre. Zawsze. Jest uwolnieniem i wyzwoleniem.

Jest jedyną dobrą rzeczą jaka może mnie jeszcze spotkać. Jedyną dobrą rzeczą, która może także ciebie spotkać. I jest kompletnie nieistotne czy w to wierzysz albo czy tego chcesz, czy nie chcesz.

Istnieją tylko dwie prawdziwe chwile. Moment naszego złego zaistnienia i chwila naszej dobrej śmierci.

To wszystko, co w „międzyczasie”, to ściema.

PS

Palomito! Wielkie dzięki. Przeczytałem i... I już nie chcę.

Autor: Grzegorz Mniejszy

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl